Nr. 6. **Kraków, 1. kwietnia 1911** **Rok IV.**



„GAZETA PIEKARSKA“ wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca i kosztuje:
na cały rok . . 6 kor.
na pół roku . . 3 kor.

Numer pojedynczy 30 hal.

W Niemczech 6 marek
w Ameryce 2 dolary
w Rosyi 3 ruble
rocznie.

Należytość płaci się z góry.

Listów nieopłaconych nie przyjmujemy. Rękopisów nie zwracamy. Na odpowiedź prosimy załączyć markę 10. hal. Reklamacye niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia zamieszczamy po 40 hal. za wiersz petit. pierwszy raz, następne po 30 hal. — Drobne ogłoszenia po 20 hal. od wiersza.

Redakcya i administracya: Kraków, Garbarska, 12. Nr. TELEFONU 1068. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Leon Bałuk.

Nasza wystawa.

Dwa miesiące zaledwie dzieli nas od dnia, w którym mamy pokazać tak naszemu jakoteż i obcemu społeczeństwu, że żyjemy na świecie z pewną wytyczną, że pracę poświęcamy społeczeństwu nietylko, aby wydobyć z niej własne, osobiste korzyści, ale także pracę tę, w szczególności jej owoce uczynić doskonałymi, zadowalniającymi kulturalne potrzeby.

W postępującej naprzód pracy około narodowego odrodzenia, miarodajne czynniki zwróciły już od pewnego czasu oko także na nasz zawód. Nie ma bowiem dwóch zdań, że odrodzenie narodu posiada warunki urzeczywistnienia przedewszystkiem na polu ekonomii, a zatem przemysłu, handlu i rękodzieła.

Rzućmy okiem na Zachód, a twierdzenie nasze poprą w zupełności naoczne fakty.

My piekarze, jakkolwiek stanowimy poważną część rękodzieła, tego składnika świata ekonomicznego — bywaliśmy często postponowani, a zajęcie się nami przez społeczne jednostki, czy nawet jego ogół, ograniczało się do spożycia smacznych bułek. Wśród jakich warunków zewnętrznych jednak piekarze pracować muszą i jakie trudności nieraz zwalczając, idą mimoto z postępem odpowiednio do kulturalnych wymagań naprzód, o tem z wyjątkiem nas samych, mało kto wiedział, a przynajmiej wiedzieć pragnął.

Z chwilą, kiedy ogłosiliśmy urządzenie wystawy, zainteresowanie się nami ogółu społecznego, poczęło coraz bardziej wzrastać, tak, że dziś nietylko — jak w poprzednim numerze podnieśliśmy poważne jednostki świata przemysłowego, ale ogół, ten obojętny na sprawę piekarzy ogół interesuje się piekarstwem. Zainteresowanie to, bezsprzecznie, wytwarza i podnieca nadchodząca wystawa we Lwowie.

Wystawa nasza mieścić będzie w sobie prace piekarzy ze wszystkich zakątków ziemi polskiej, najliczniej jednak reprezentowaną będzie przez galicyjskich piekarzy.

Z prawdziwem zadowoleniem, z pewną dumą podnieść musimy, że odezwy o wzięcie w wystawie udziału, do Szanownych Kolegów w Piśmie naszem zamieszczane, nie pozostały bez echa.

Coraz liczniej zgłaszają się Koledzy majstrowie piekarscy z zamówieniami miejsc wystawowych na wystawić się przez nich mające przedmioty.

Dla informacyi Sz. Kolegów przytoczymy później nazwiska wszystkich, którzy jako wystawcy z więciem udzlału w wystawie się zgłosili.

Wszystko to razem wziąwszy, tj. prace redakcyjne, Komitetu wystawowego, a co ważniejsze poparcie tych dążeń przez ogół Sz. Kolegów, utwierdza w przekonaniu, że pierwsza nasza polska wystawa piekarska z chlubą wypadnie dla zawodu piekarskiego a tem samem chlubnie zapisze się w dziejach narodowych. Tak — w dziejach narodowych mówię, które powinny więcej poświęcić kart dla historyi przemysłu i rękodzieła, bez ujmy literaturze, sztuce i innym dziełom oświatowym.

Słyszymy dość często rzucane w salach Sejmu i Parlamentu hasła: *uprzemysłowić kraj!*

Są to jak dotąd tylko „hasła“ a same jako takie nie przyniosą realnych korzyści. Trzeba słowa w czyn zamienić. Wy panowie, którzy do steru rządów zostaliście wolą narodu powołani, powinniście się pogodzić z tem, że naród ma prawo żądać od was należytej opieki. Dajcie nam odpowiednie warunki pracy i nic więcej, a wasze szczytne hasła *my* zamienimy w czyn! Bądźcie pewni szanowni menerzy, że te szaraki przy dzierzy, kowadle, czy igle nie zdradzą waszego zaufania, ale najprzód połóżcie w nich to zaufanie, zaufanie szczere, prawe bez karyerowiczowskiej domieszki.

Prace nasze udoskonalone chcemy dać i dajemy społeczeństwu, przekona zaś każdego o tem zbliżająca się wystawa.

Prace około urządzenia wystawy są na ukończeniu. Komitet wystawowy pod przewodnictwem niezmordowanego Kolegi Józefa Schirmera pracuje z prawdziwem poświęceniem, nie szczędząc sił ani trudów, aby tylko wystawa wypadła w całej okazałości a przedewszystkiem dała żywy wyraz fachowych zdolności i doskonałości wytwórczej.

Do zupełnej świetności wystawy przyczynić się mogą jak najliczniejsze przedmioty wystawowe. Dlatego więc jeszcze raz apelujemy do Sz. Kolegów, aby ci, którzy szanując swą godność zawodową, mają szczerą chęć wystawić swoje wyroby, nie zwlekali z tem dłużej, ale bezzwłocznie swoje zgłoszenia do Komitetu wystawowego przesłali.

Równorzędnie podnieść należy mrówczą pracę około uświetnienia wystawy zaaranżowaną przez pokrewnych naszemu zawodowi młynarzy. Z ich strony będą dzieła pracy godne uwagi, dlatego już dziś zwracamy się do bratniej rzeszy białych niewolników koła z serdecznem życzeniem powodzenia i zdobycia zasłużonego uznania.

Do jury wystawowej powołani zostaną najpoważniejsi członkowie zawodów piekarskiego i młynarskiego.

Całości wystawy dopełnią najrozmaitsze maszyny i przyrządy w obydwu zawodach

bądź już w użyciu stosowane, bądź też do użytku przeznaczone.

Pracując około tego ważnego dzieła, pamiętajmy Sz. Koledzy o sile jednolitej, na wzajemnej zgodzie i zaufaniu opartej organizacyi. Łącznie, wspólnie jak jeden mąż działajmy!

Niechaj ta piękna zasada: *Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego* — znajduje zawsze miejsce w Waszych szlachetnych sercach i umysłach.

Dzień 20. maja b. r. dopełni chęci do dalszej skutecznej pracy i spoi nierozerwalnym węzłem nasze serca i myśli pod hasłem: dla dobra ojczyzny i dobra własnego.

Stefan P—ski.

Pod adresem Władz przemysłowych.

Warunki, wśród jakich rękodzielnicy a między nimi piekarze pracować muszą, potrzebują niezwłocznej reformy, przynajmniej zaś większej jak dotąd opieki ze strony odnośnych Władz przemysłowych.

Nie twierdzimy bynajmniej, ażeby Władze wypuszczały nas z pod swego opiekuńczego skrzydła. Owszem Władze czuwają nad nami, czego niejednokrotnie mieliśmy i mamy dowód: płacąc podatki i dodatki do tychże, grzywny administracyjne za wypadkowe, nieraz z nieuniknionych przyczyn powstałe wadliwości w piekarniach, dalej grzywny sądowe za z przyczyn i nieprzyczyn piekarza wynikłe a przeciw bezwzględnej czystości pieczywa grzeszące wypadki, w końcu spory z personalem i wiele innych do urzędowania nadających się zdarzeń.

W tym też kierunku żaden piekarz nie może się skarżyć na brak opieki rękodzieła ze strony Władz — ale natomiast biorąc odwrotną stronę medalu, rzecz ma się przeciwnie.

Walka o byt coraz większe zatacza kręgi. Nie mamy nic przeciw temu — zgoda — niech każdy walczy, gdyż na to przyszedł na świat, aby walczył o ten byt doczesny, niechże ale ta walka nie będzie podstępną a robota krecią i nieuczciwą. — Niech bojownicy staną otwarcie, a nie, będąc nadomiar w danym wypadku niepowołanymi do walki, godzą skrytobójczo.

Takich niepowołanych bojowców w walce o zdobycie grosza mamy sporo w rozmaitych zawodach, między nimi w piekarstwie.

Nieuzdolnieni fachowo, a zatem do wykonywania zawodu piekarskiego niepowołani, wykonują ten zawód dlatego, że geszefciarski spryt posiadają. — Spryt zastępuje u nich wiedzę. Malarz pokojowy bierze się do pieczenia bułek jak n. p. w Bochni, to znów jakiś wekslarz czy faktor zakłada gdzieindziej piekarnię, mając pojęcie o pieczeniu chleba takie, jakie ma wół o astronomii.

I dziwnem się zaiste wydawać musi, że dzieje się to pod bokiem miejscowego pana starosty, tego samego pana, który do kwalifikowanego piekarza stosuje przepisy prawa z całą bezwzględnością.

Trudno przypuścić, aby Władza nie wiedziała, co się o krok od niej dzieje, a jeżeli nie wie, — świadczy to właśnie o tem, że Władza interesuje i opiekuje się przemysłem czy rękodziełem tylko jedno stronnie t. j. kiedy chodzi o ukaranie legalnie wykonującego zawód rękodzielnika, lub o ściągnięcie od niego podatków, — jeżeli zaś chodzi o opiekę przed nieuczciwą a przedewszystkiem niepowołanych czynników szkodliwą konkurencyę, wtedy milczy.

Uwierzyć trudno, a jednak tak jest w rzeczywistości. Niejednokrotnie pisaliśmy o tem, podając poszczególne fakty, sądziliśmy bowiem, że głos nasz trafi do kancelaryi urzędowych, ale napróżno.

Pytamy się obecnie pana ministra handlu, czy zdolnym jest zarządzić coś, coby położyło kres wytwarzaniu się malarsko-szewsko-wekslarsko-piekarskich placówek rękodzielniczych, których „majstrowie“ w żadnym z tych zawodów nie są wyszkoleni i przez Władzę przemysłową do wykonywania tegoż uprawnieni?

Stefan P—ski.

Naokoło piekarstwa.

Przeglądając skrzętnie fachowe organy w obcych językach wychodzące, — natrafiamy często na wiadomości, które i dla nas niepoślednią stanowią wartość. Częstokroć się zdarzy, że biorąc na podstawie tych wiadomości przykład, zaprowadzamy u siebie pożyteczne nowości, — lecz też często spotkać można wiadomość o wprowadzeniu jakiejś reformy u obcych piekarzy, — którą to reformę nasi piekarze bądź już w czyn wprowadzili — bądź też poważnie się nad nią zastanawiali.

W zeszłym roku krakowscy piekarze postanowili zredukować u siebie ceny i wagę pieczywa. Odbyło się kilka zgromadzeń wspólnie z żydami, debatowano, radzono, kłócono się, — uchwalono kilka rezolucyi „w zasadzie“ wybrano od hoc komitet (u nas zawsze wszystko na tem się kończy), ale — do zgody lub jakiegokolwiek ważniejszego postanowienia nie przyszło. Sprawa cała się przewlekła, — wszystko wzięło dawny obrót w myśl ruskiej maksymy: nechaj bude jak buwało. Tymczasem w jednem z fachowych firm wiedeńskich czytamy co następuje:

„Stowarzyszenie piekarskich majstrów we Wiedniu chce zaprowadzić jednakową wagę chleba i białego pieczywa. Dotąd każdy piekarz ustanawiał wagę i cenę według swego zdania, tak że konkurencya miała wolne pole. — Ceny pojedynczych gatunków chleba mają być ustanowione jak następuje: Mięszany 1 kg. 40 za 40 hl; 70 dkg. za 20 hal. czarny chleb kg. 1·60 za 40 hal. — 80 dkgr. za 20 hl., chleb mleczny 60 dkgr. za 40 hl. Oprócz tego ma być unormowana waga wszystkich gatunków pieczywa. W ten sposób ma być usuniętą wzrastająca czem raz bardziej konkurencya“.

Podające tę wiadomość pismo dodaje od siebie: „Podobne zarządzenia powinni zaprowadzić piekarze wszędzie, gdyż nieuczciwa konkurencya, jeśli tak dalej w wielu miejscowościach grasować będzie jak dotąd, — to niejednego doprowadzi do ruiny. Naprawcie złe póki czas.“

Niestety; — my z własnego doświadczenia możemy stwierdzić, jak się u nas takie rzeczy przeprowadza. Wszelkie poważniejsze obrady dla braku faktycznego zrozumienia sprawy i braku solidarności, schodzą do znaczenia kokoszej wojny. Dopiero po niewczasie przychodzimy do przekonania, że mogło być lepiej, — mogło być inaczej, ale samiśmy winni własnemu nieszczęściu.

I w takich chwilach zgrzytu, w chwilach zwątpień jakże przyjemnie jest usłyszeć głos protestu, podniesiony niestety często — ze strony obojętnej, nie mającej w swem życiu nic wspólnego z naszym zawodem. Taki przyjemny dla nas głos protestu padł w czasie pierwszego naszego wiecu w Przemyślu z ust tamtejszego burmistrza, p. dra Dolińskiego. Wszak go to ostatecznie mało obchodzić mogło, — że zawód piekarski w Przemyślu stoi nad przepaścią, a jednak chcąc bodaj w części podnieść ten podupadły stan, — wyrugował raz na zawsze z miasta chleb morawski. Taki czyn zasługuje rzeczywiście na uznanie.

W ostatnich czasach, bo zaledwie przed trzema tygodniami, zaszedł w Galicyi wypadek, — który ze względu na swoje doniosłe dla nas znaczenie, — musimy opisać szerzej.

U podnóża Kapart, w zachodniej Galicyi, pomiędzy Jasłem a Nowym Sączem, leży dość schludne i dość duże miasto Gorlice; w mieście tem założyło grono obywateli i urzędników miejscowych kółko rolnicze, które wkrótce zagarnęło wszystkie agendy rękodzielnicze, zakładając różne spółkowe pracownie, — między innemi także i spółkową piekarnię.

Niejednokrotnie już wykazywaliśmy szkodliwość wszelkich spółek dla rękodzieła. Lecz w innym przeznaczeniu są może Spółki rzeczywiście dobrodziejstwem, — szczególniej dla klas pracujących, dla urzędników, nauczycieli i t. p. Gdybyśmy my nie byli rękodzielnikami, — tylko jedynie obywatelami

Za grzechy ojca

przez S. S. 12)

(Ciąg dalszy).

— Dobry wieczór panie Heumann! — przywitał wchodzącego pryncypała pomocnik handlowy i wstał z miejsca.

— Dobry wieczór! — odpowiedział pryncypał. Siadaj pan. Pewnie panu wiadomo, że kuzyn mojej żony obchodzi dziś swoje wesele. Jesteśmy wszyscy proszeni na wieczerzę i zaraz odjeżdżamy. Takim więc sposobem dom i biuro pozostaną na łasce dwóch służących. Będzie się niemi wprawdzie opiekować Mitja, ta mała garbuska, jest ona jednak więcej do towarzystwa; na jej pomoc liczyć nie można, gdyby się co stało. Byłbym spokojniejszym, gdyby jaki mężczyzna był w domu; nie chciałbyś pan dziś przez noc u nas pozostać?

— Ależ, bardzo chętnie.

— Dobrze, a więc rzecz załatwiona. Nie pracuj pan dziś więcej; korespondencye można odłożyć do jutra. Wrócimy późno do domu; a więc do widzenia do jutra. Gdy pana sen zmorzy, połóż się pan spokojnie na górze na kanapie. Gdyby pan chciał wypić flaszkę wina, proszę kazać sobie podać służącej.

— O nie, dziękuję, panie Heumann.

— Prawda, zapomniałem, że pan wina nie pije nigdy. Tego doprawdy nie rozumiem, wszak szklaneczka czystego wina nigdy nie zaszkodzi. Może pan wstąpił do bractwa wstrzemięźliwości — w takim razie co innego. Powiem jednak Mitji, żeby panu dała trochę grzanego wina, spróbuj pan choć szklaneczkę.

Nawpół z uśmiechem, nawpół z rozrzewnieniem spojrzał młodzieniec w poczciwą twarz swego pryncypała.

— Panie Heumann, pan jesteś dla mnie za dobry. Nie bierz mi pan za złe, że grzanego wina także pić nie będę. Postanowiłem niezłomnie, że nigdy ani kropelki gorących napojów do ust nie wezmę. Nie pytaj mię pan o powody; do towarzystwa wstrzemięźliwości jednak nie należę. Mnie się zdaje, że skutki pijaństwa są zawsze równie szkodliwe, bez względu na to, czy się kto upije wódką, winem, czy piwem.

— Oho, zwolna, zwolna. Wypić kieliszek wina, a być nałogowym pijakiem, to ogromna różnica. Może pan zresztą ma trochę racyi. Ale na dziś wieczór trzeba odstąpić od tej zupełnej wstrzemięźliwości. Naprzykład dziś na weselu, ciekawie byś pan wyglądał, gdzie jeden toast po drugim krąży i trzeba przecież dotrzymać miejsca.

— No, w takie położenie nie łatwo się dostanę, gdyż na wesela nie chodzę!

— Tego pan nie mów. W pańskim wieku nie trzeba się tak zamykać przed światem. Na przyszły tydzień wydam w swoim domu ucztę na cześć nowożeńców, a wtedy będzie pan u nas z pewnością.

— Ja, panie Heumann — uśmiechnął się Henryk niedowierzająco.

— Naturalnie, że pan! A dlaczegóżby nie? Uważam pana, jakbyś należał do mojej rodziny, o tem pan wiesz dobrze. Pracuje pan tak gorliwie, że własny syn lepiejby nie potrafił. Ale, ale... powóz zajeżdża już przed dom, a Mina...

— Dawno tu już stoi i czeka na ojczulka, który się nie może wygadać — dokończyła czystym i dźwięcznym głosem za plecami pana Heumanna Mina, jedyna jego córeczka i weszła do biura.

— Do kata, dziewczyno! Jak ślicznie wyglądasz — zawołał ojciec zdumiony.

Rzeczywiście dziewczyna pięknie wyglądała. — Biała sukienka okrywała wiotką kibić a wystająca z poza sukni szyja ubiegała się z nią o lepsze pod względem białości.

Henryk czuł jak na twarz wybiegły mu rumieńce, gdy dziewczę niespodziewanie weszło do biura.

— Cóż Henryku, jak ci się Mina podoba — zapytał pan Heumann.

Zapytanie było twarde jak orzech. Henryk milczał.

— No, panie Roderiks, ojciec się pyta, jak się panu podobam. Czekamy na odpowiedź.

Przy tych słowach trzpiot dziewczyna zbliżyła się do zaambarasowanego chłopca, któremu gorąco robiło się po wszystkich kościach. Chciał coś powiedzieć, lecz mimo wysiłków, nie mógł.

— Jutro przyjdę po odpowiedź — dorzuciła i wyszła uśmiechnięta z ojcem.

— Mino, Heumann, chodźcie, już czas — dał się słyszeć głos pani Heumannowej.

Henrykowi huczało w głowie. Rozmaite myśli kołowały mu w głowie. Zaczął pisać, nie mógł.

Czego też biedny chłopiec nie przeżył od śmierci matki.

(C. d. nast.)

lub urzędnikami, to każdy z nas z pewnością by wpisał się w poczet członków spółek czy to gospodarczych czy spożywczych. Ale my rękodzielnicy musimy wrogo spoglądać na tworzenie się wszelkiego rodzaju spółek, gdyż one są przyczyną upadku niejednego samoistnego rękodzielnika. A potwierdzenia tych słów doczekaliśmy się, to znowu nie ze strony naszej, ale ze strony całkiem obojętnej.

Oto na jednem z ostatnich posiedzeń gorlickiej Rady miejskiej wyłonił się wniosek, iż spółkową piekarnię w temże mieście należałoby znieść, albowiem ona przeszkadza prawidłowemu rozwijaniu się przemysłu piekarskiego. Rada miejska była bowiem tego zapatrywania, że prowadzenie rękodzieła sposobem fabrycznym, aczkolwiek ustawowo dopuszczalne, nie może być jednak w niektórych miejscowościach tolerowane, — gdyż zabija dziesiątki majstrów wskutek możliwej a niesolidnej konkurencyi. Podany więc wniosek w sprawie wystąpienia przeciw prowadzeniu piekarni przez spółkę uchwaliła gorlicka Rada miejska znaczną większością głosów.

Teraz dopiero zawrzało w obozie przeciwnym, do którego przeważna część członków gorlickiej Spółki należała. Na szpaltach pism codziennych podniesiono wielkie larum, strach padł na spółkowców. Zarzucono tejże Radzie miejskiej stronniczość, nawet przekupstwo.

Lecz to wszystko powadze Rady miejskiej nie ubliży. Fakt jest faktem, a wskazuje on na to, że nawet w zapadłych miejscowościach umysły sprężyste i pojmujące poczynają spostrzegać niebezpieczeństwo, jakie grozi poszczególnemu stanowi rękodzielniczo — kupieckiemu ze strony różnych spółek.

Skreśliliśmy pokrótce oba powyższe fakty, celem przypomnienia ich naszym Czytelnikom, a teraz wysnujmy z nich dla siebie pewne konsekwencye.

Oto tam burmistrz, a tu cała Rada miejska stoi w naszej obronie. Czyż to nie jest objawem nader sympatycznym, — ale z drugiej strony czy to nie jest nauką dla nas? Przyznać wszelakoż musimy poniekąd sami, żeśmy zapewne zasłużyli na to, aby nas społeczeństwo brało w swoją obronę. Niejednokrotnie sami myśleliśmy nad konieczną poprawą swego losu, swego zawodu, ale wszystko rozbijało się o niechęć i upór jednostek. I nie będzie nigdy lepiej, — jeśli naprawę naszego bytu nie zaczniemy od poskromienia niedorzecznych często rozumowań, jeśli nie połączymy się razem i jeśli nie zapanuje między nami jedna myśl i jeden duch.

Stanowisko, jakie zajmie wówczas społeczeństwo wobec nas, będzie z pewnością dla nas korzystnem, czego początki oglądaliśmy już w wystąpieniu przemyskiego burmistrza i gorlickiej Rady miejskiej. Vivat sequens!

Jeszcze o wystawie.

Szeroko rozreklamowana nasza wystawa wzbudziła wszędzie wielkie zainteresowanie. I nie można się dziwić — każdy rozumiejący sprawę przyczynia się przez wzięcie udziału do pomnożenia i upiększenia wystawy.

Wystawa jest rodzajem wielkiego międzynarodowego jarmarku. Przedewszystkiem pokazać musimy światu, co umiemy, do jakiego stopnia wydoskonaliliśmy się. Aby zaś trudy około przesłania przedmiotów wystawowych nie były daremne, — komitet przyzna liczne złote i srebrne odznaczenia, które nietylko reklamą, ale i miłą pamiątką będą dla nas. To nam powinno dodać otuchy do pracy i przekonać nas, — że wyłożonych kilka koron dla własnej reklamy nigdy nie tracą na wartości.

Każdy z nas słyszał zapewne o światowej firmie Juliusz Maggi. Firma ta celem zareklamowania swoich wyrobów konserwowych urządza przez cały rok po wszystkich prawie miastach w świecie w różnych sklepach swoją wystawę. Zrozumiała ona bowiem, że straconych kilkadziesiąt koron dziennie z grubym procentem odbije sobie. My na naszej wystawie zobaczymy także, że firmy czeskie i niemieckie — zwłaszcza te, które wyrabiają maszyny — pospieszą z elegancką wystawą swych fabrykatów — przyczem z pewnością nie będą się z groszem liczyły. Wystawa tych maszyn będzie z korzyścią tak dla fabryk, jak i dla nas. Każdy bowiem przekona się o dobrodziejstwie maszyn pomocniczych w naszym i młynarskim zawodzie. Ci, którzy już jakiejkolwiek maszyny używają — wiedzą o tem najlepiej i powiedzieć to mogą.

W tym roku zatem odbędzie się pierwsza nasza wystawa piekarska łącznie z młynarską. Każdemu nadarza się sposobność, by przedstawił ogółowi, co umie, — a przez to temsamem stanął w szeregi ubiegających się o odznaczenia. Spodziewamy się też, iż ofiarowany nam przez miasto Lwów pawilon wystawowy zapełni się wyrobami polskich piekarzy i młynarzy.

Wystawa ma jeszcze inny cel. Ona nas powinna zorganizować, i to nietylko w miastach stołecznych, ale i w najmniejszych miejscowościach. W tym też celu w czasie wystawy zwołamy organizacyjny wiec i nie wątpimy ani na chwilę, że nie zabraknie na nim ani jednego piekarza. Jak w zeszłym roku grunwaldzkim posłuchano naszego wezwania, i kto tylko mógł nietylko z Galicyi, ale z Berlina, Pragi, Poznania, Warszawy przybyli koledzy, — tak i w tym roku pamiętnym dla nas tą pierwszą wystawą — zaroi się od piekarzy i młynarzy na placu wystawowym.

Dnie naszej wystawy będą dla nas kilkakrotnem świętem. Wszak nietylko oglądniemy owoce naszej pracy, nietylko nabierzemy przekonania, że stanowimy potężną armię, zdolną do walki o własne prawa, — i nietylko uradzimy, co w przyszłości czynić należy, — ale równocześnie zawiążemy bliższe stosunki z młynarzami, którzy w dniu naszego wiecu podczas wystawy, również wiecować będą, — a my będziemy chrzestnymi ojcami przy poświęceniu ich pierwszego związkowego sztandaru.

A więc łączymy prośne z pożytecznem. A z radością na tem miejscu zaznaczyć musimy, iż jeśli tylu zgłosi się piekarzy, ilu już młynarzy zgłosiło się i ilu obcych fabrykantów, — to wystawa nasza zaćmi swoją okazałością wszelkie dotychczasowe wystawy zawodowe.

My w naszej poezyi mamy prześliczną zwrotkę pieśni Lenartowicza: Cudze chwalicie, swego nie znacie, — sami nie wiecie, co posiadacie". Niechajże tym słowom, acz własnym i z serca wysnutym, zadamy kłam i powiemy: nasza praca, nasz trud, — wyzwoliły nas przed światem. —

A więc do dzieła. Kto jeszcze nie posłał zgłoszenia, niech to natychmiast uczyni. Jeszcze tydzień czasu. Potem czeka nas większa praca.

Piekarze i młynarze! Po raz pierwszy stajemy przed forum świata z naszą pracą, — po raz pierwszy okażemy publicznie nasz rozwój, naszą kulturę. Niech nikt zatem nie odłącza się od tego zbożnego dzieła, — które potomności ma oświadczyć o naszych dobrych chęciach, — a obecnym o dążeniu do lepszej przyszłości.

* * *

W sprawie wystawy otrzymaliśmy dalsze informacye od Komitetu wystawowego, które poniżej podajemy:

„Za tak szczere zajęcie się wystawą piekarską w pierwszej linii składamy WP. L. B. podziękowanie. Co do dzisiejszego stanu akcyi wystawowej donosimy, co następuje:

Jakkolwiek zgłoszeń jeszcze jest nie wiele, jednak mamy nadzieję, że wystawa dojdzie do skutku, gdyż zgłaszają się bardzo poważne firmy. Ze swej strony rozesłaliśmy odezwy i zgłoszenia wszędzie w kraju i do firm zagranicznych.

Wnieśliśmy podania o subwencye do kraju, rządu, Izby handlowej i gminy.

Możeby było wskazane, aby WPanowie jako komitet krakowski ze swej strony wnieśli również podanie do gminy krakowskiej i Izby handlowej. W tym celu załączamy WPanom preliminarz kosztów zestawiony z rozmysłem w bardzo skromnej kwocie, aby w wydatkach nie przeholować. (Już zrobiliśmy).

Do redakcyi „Gazety młynarskiej" pisaliśmy z prośbą o poparcie naszych zabiegów i pozyskanie zgłoszeń młynarzy.

Z początkiem kwietnia zwołamy członków komitetu aby im przedstawić ilość zgłoszeń i stan akcyi i opracować wszelkie szczegóły wystawy.

Pisma do nas prosimy adresować „Komitet wystawy piekarskiej" Izba rękodzielnicza — Lwów Ratusz.

Prosimy o przysłanie tych numerów „Gazety piekarskiej", w których jest wzmianka o wystawie.

Spis wystawców u nas zgłoszonych załączamy.

Potwierdzenia zgłoszeń rozesłamy.

Pieczywo umieszczone będzie na stołach, których na żądanie dostarczymy.

Tabliczek firmowych wystawca musi na własny koszt dostarczyć.

O dyplomy i odznaczenia podamy do Wydziału krajowego i Izby handlowej.

Z koleżeńskiem pozdrowieniem: Komitet Wystawy piekarskiej we Lwowie *Józef Schirmer*, *Starkel*.

Zaznaczamy, iż całkowity spis wystawców podamy w najbliższym numerze, gdyż ustawicznie nowe zgłoszenia wpływają. Kto jeszcze dotychczas nie zgłosił się, niech to uczyni natychmiast, a jeszcze będzie przyjętym.

Posiedzenie Wydziału szkolnego Cechu piekarzy w Krakowie.

Dnia 10. marca 1911 r. w kancelaryi szkoły piekarskiej przy placu św. Ducha w Krakowie odbyło się posiedzenie Wydziału szkolnego cechu piekarzy w Krakowie pod przewodnictwem p. Leona Bałuka, starszego cechu a w obecności członków Wydziału, mianowicie: WP. Witolda Ostrowskiego, c. k. Instruktora przemysł., Dra Nowaka, chemika miejskiego, Dra Josefahrta, sekretarza Izby handlowej, Kozłowskiego i Długoszewskiego Stanisława, majstrów piekarskich i p. Krókowskiego, Dyrektora szkoły piekarskiej.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia, odczytał p. Przewodniczący pisma nadeszłe od władz szkolnych.

Następnie po szczegółowej dyskusyi uchwalono następujące wnioski:

1. Wnieść prośbę do Izby handlowej w Krakowie o wyznaczenie jednego delegata do wydziału szkoln.
2. Urządzić z uczniami wspólne rekollekcye w kościele św. Krzyża, spowiedź wielkanocną i Komunię św. w dniach od 21. do 25. marca b. r. pod nadzorem księdza katechety Rzymełki i grona nauczycielskiego.
3. Uwolnić uczniów od nauki szkolnej tydzień przed i tydzień po świętach wielkanocnych a wobec tego przedłużyć rok szkolny do końca maja b. r.
4. Zaprosić p. Kubalskiego, sekretarza magistratu, aby już od 13. marca rozpoczął udzielać wiadomości z ustaw przemysłowych uczniom II. kl. w jednej godzinie tygodniowo (co już zaczęto).
5. Poprosić p. Dra Nowaka i p. St. Długoszewskiego, nauczycieli przedmiotów zawodowych w szkole piekarskiej, o urządzenie w b. r. szk. kilku wycieczek naukowych z uczniami I. i II. kl. celem zwiedzania wzorowo urządzonych piekarń i młynów — a dyrektorowi szkoły polecić, aby uczniowie zwiedzili muzea miejscowe, skarbiec i groby królewskie w katedrze i zamek na Wawelu.
6. Przedstawić wniosek na walnem zgromadzeniu cechu piekarzy, aby uchwalono zasiłek na koszta podróży do Wiednia dla nauczyciela zawodowego celem zwiedzenia tamtejszych piekarń i szkół zawodowych razem z Dyrektorem szkoły, dla którego Wydział krajowy uchwalił już 150 K.
7. Szkoła zawodowa ma wziąć udział w tegorocznej wystawie piekarskiej we Lwowie. W tym celu poproszono obecnych na posiedzeniu p. p. Dra Nowaka i St. Długoszewskiego, aby zestawili zbiór okazów do nauki piekarstwa i w zamówionej do tego celu oszklonej szafie ulokowali celem wysłania tychże do Lwowa na wystawę. Również uchwalono aby po 1 egzemplarzu z wypracowań stylistycznych z kl. I i II. oraz z buchalteryi z kl. II. również na wystawę posłano. Dyrektorowi szkoły polecono przygotować odpowiedni napis i ułożyć do druku sprawozdanie ze stanu szkoły.
8. Na wniosek P. Ostrowskiego uchwalono wnieść prośbę do Ministeryum robót publ., do Wydziału szkolnego, do Rady miejskiej i t. d. o udzielenie subwencyi na założenie w przyszłym roku szkolnym ogniska dla terminatorów w celu zajęcia ich w dniach świątecznych popołudniu.
9. Wydrukować blankiety na świadectwa szkolne dla uczniów, którzy szkołę całkowicie ukończyli.
10. Wysłać do Magistratu wykaz majstrów, którzy swych uczni nieregularnie do szkoły posyłają.
11. Następne posiedzenie wydziału szkolnego w maju b. r.

* * *

Staraniem Wydziału szkolnego i całego grona nauczycielskiego a przedewszystkiem w pierwszym rzędzie księdza Rzymełki odbywały się rekolekcye dla uczni szkoły zawodowej naszej w godzinach od 2 — 4 po południu w kościele OO. Misyonarzy na Kleparzu. Rekolekcye odbywały się od wtorku dnia 21 marca do dnia 24 marca. Spowiedź w piątek 25go, a Św. Komunia wspólna w sobotę o godzinie 9 rano w kościele OO. Misyonarzy na Kleparzu. Zauważyć trzeba, że uczniowie wprost ze zdwojoną ochotą uczęszczali na rekolekcye, a do św. Spowiedzi przystąpili ze szczególnie wielkim pietyzmem. L. B.

Omyłki druku. W poprzednim numerze zaszło kilka grubych omyłek drukarskich. W artykule o mące str. 2, szpalta 1, wiersz 9 od dołu ma być „pleśniaka modrego" a nie „mokrego". Zaś w podręczniku w odpowiedzi 4 wiersz 3 ma być „frysz" a nie „foysz".

Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.